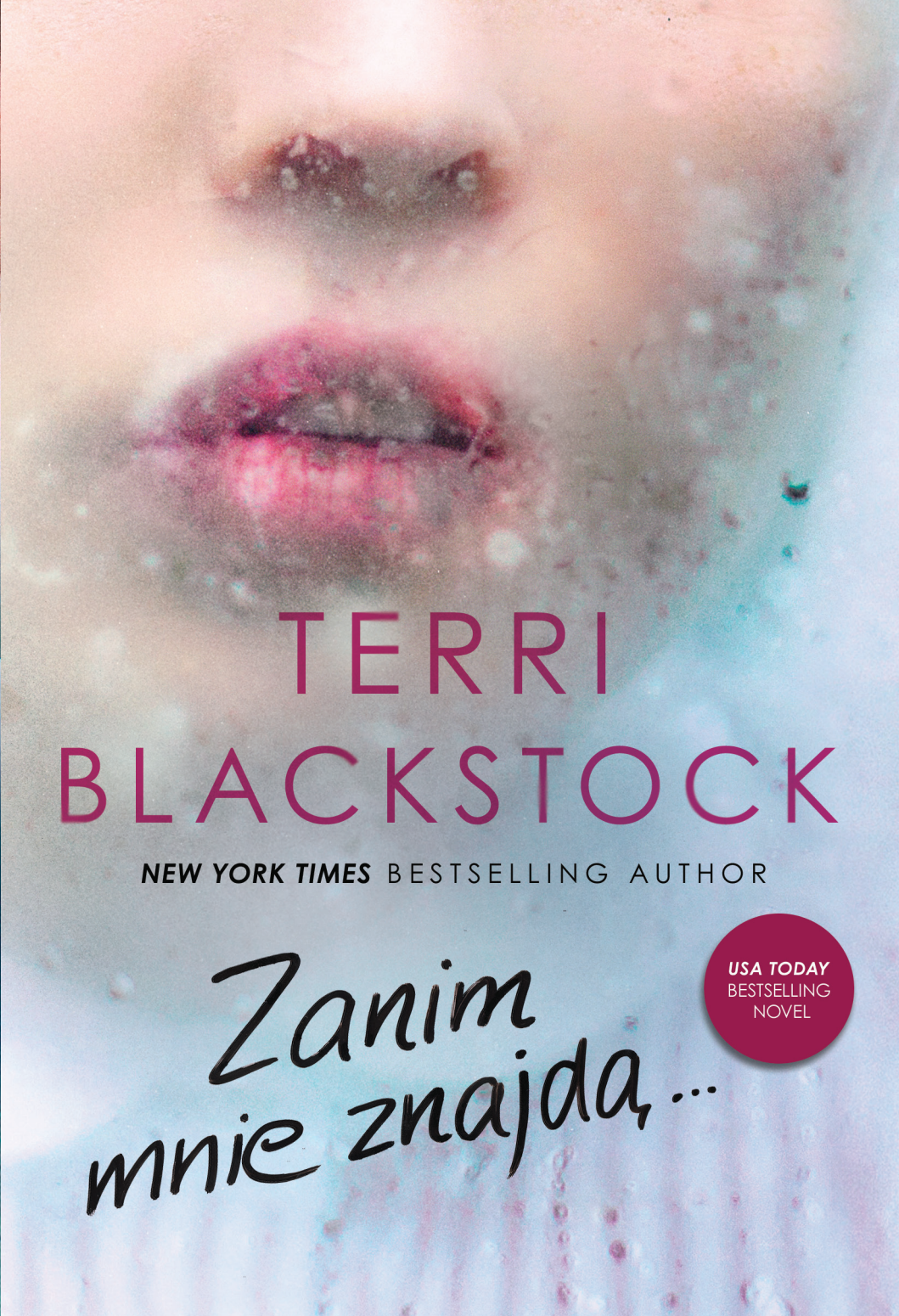

TERRI BLACKSTOCK

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

Zanim mnie znajdą...

USA TODAY BESTSELLING NOVEL

Tytuł oryginału:
If I'm Found. If I Run Series. Book Two

Autor:
Terri Blackstock

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Jarosław Mrugała

Redakcja:
Brygida Nowak

Korekta:
Dominika Wilk

Skład:
Alicja Malinka

ISBN 978-83-65843-44-9

© 2017 by Terri Blackstock by Zondervan
© 2018 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Rzeszów, wydanie I

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Druk: Drukarnia Opolgraf

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book 2.0 80g
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o. antalis™

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

TERRI
BLACKSTOCK
NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

USA TODAY BESTSELLING NOVEL

Zanim mnie znajdą...

TŁUMACZENIE **JAROSŁAW MRUGAŁA**

1

Casey

Błysk świateł radiowozów w lusterku wstecznym omal nie przyprawił mnie o zawał. Ledwie kilkanaście kilometrów za Shady Grove policja pędziła między sznurem samochodów z wirującymi światłami kogutów i rykiem syren. Niebieskie refleksy odbijały się w mokrym od ulewy aucie, napełniając mnie przerażeniem. Nie było miejsca, żeby zjechać – droga przede mną była pełna pojazdów, a po bokach jezdnia opadała ku rowom.

Moje serce tłukło się jak oszalałe i poczułam, że oblewa mnie pot.

Przez panikę przebiło się jednak minimalne uczucie ulgi. Złapią mnie, a wtedy wszystko się skończy – uciekanie, ukrywanie się, udawanie kogoś innego, oderwanie od rzeczywistości, zerwanie kontaktu z bliskimi – tak bolesne jak zdzieranie plastrów z woskiem. Ale równie szybko, jak pojawiła się ta niespodziewana ulga, wyparła ją rzeczywistość. Wyrok na moje życie zapadnie w tym samym momencie, w którym zostanę przekazana w ręce moich prześladowców. A gdy przestanę stanowić zagrożenie, zabiorą się za moją rodzinę.

Spojrzałam na własne odbicie w lusterku. Zdałam sobie sprawę, że przez swoje rany od razu zostanę rozpoznana. Miałam posiniaczoną i spuchniętą szczękę, a ręka lepiła mi się od krwi. Pod podartymi jeansami czułam siniaki i zakrzepłą krew. Nie obchodziłoby ich to, że walczyłam dziś wieczorem o życie własne i dwóch innych osób. Nie miało znaczenia, co dobrego zrobiłam – do osądzenia mnie wystarczyłby im fakt, że miejsce zabójstwa mojego przyjaciela było pełne mojego DNA. Wszyscy sądzili, że jestem bezdusznym mordercą. Powiedzieliby, że zasłużyłam na to, co mnie spotka.

Radiowozy torowały sobie drogę w korku i przesuwały się coraz bliżej mnie. W końcu zjechałam na parking przed kinem, pewna, że zaraz wjadą za mną i policja otoczy mnie z wycelowaną bronią.

Samochody zostały jednak na śliskiej jezdni i przejechały szybko obok parkingu.

Wstrzymałam oddech, odwróciłam się na swoim siedzeniu i wyjrzałam przez zalaną deszczem tylną szybę, w zdumieniu dostrzegając, że zmierzają do miejsca kilkaset metrów dalej. Stały tam dwa rozbite samochody. Radiowozy zatrzymały się przed nimi, blokując ruch.

Wypuściłam powietrze, a do moich oczu napłynęły łzy. A więc to nie koniec. Wszystko trwało dalej. Ciągle uciekałam.

Otarłam oczy mokrym rękawem koszulki i pozbierałam się na tyle, by przestawić samochód na zasłoniętą stronę kina. Sięgnęłam po torebkę i torbę schowane kilka dni wcześniej pod siedzeniem. Wyjęłam z torebki korektor i szminkę. Żałowałam, że nie mam przy sobie cieni i podkładu, ale one

leżały dalej w mieszkaniu, do którego już nigdy nie mogłam wrócić.

Włączyłam światło nad lusterkiem i nałożyłam korektor na posiniaczony policzek oraz górną wargę. Szminką zaróżowiłam kości policzkowe, starając się, żeby wyglądały normalnie.

Nie było idealnie, ale przynajmniej na pierwszy rzut oka nie dało się poznać, że tego wieczora zostałam pobita. Otworzyłam torbę i wyjęłam czarną czapkę z daszkiem, a potem związałam włosy w kucyk i przełożyłam je przez wycięcie z tyłu czapki.

Zaczęłam przetrząsać auto w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mi posłużyć jako śrubokręt. W popielniczce znalazłam pięciocentówkę – miałam nadzieję, że to wystarczy. Wysiadłam po cichu z samochodu i wróciłam na parking od frontu. Było już późno i ostatni film się skończył, ale kilka pojazdów nadal stało tu i ówdzie. Najbliżej znajdował się pordzewiały buick z dwiema przebitymi oponami, więc kucnęłam przy nim, starając się nie zwracać uwagi na to, że jestem już cała przemoczona, i odkręciłam z niego tablice rejestracyjne.

Po chwili przebiegłam do mojego samochodu i zrobiłam to samo. Zamieniłam je, świadoma, że niedługo pewnie rozszerzą poszukiwania mojej kii. Powinnam ją gdzieś zostawić, ale dopóki nie uda mi się znaleźć wystarczająco daleko od miasta, zamiana tablic musiała wystarczyć.

Znalazłam boczną ulicę i wjechałam w nią, by skierować się jak najdalej od głównej drogi i wypadku. Trzymając się mniejszych dróg, starałam się podążać na zachód. Po jakiejś godzinie wreszcie pozbyłam się obawy, że w każdej chwili

może dobiec mnie dźwięk syren. Nie wiedziałam, gdzie jestem, ale jeśli nie ma się celu, to zgubienie drogi naprawdę nie ma znaczenia.

—

Kilka godzin później przejechałam przez Missisipi, zostawiając za sobą Alabamę i Georgię. Musiałam szybko pozbyć się tego samochodu.

Bolała mnie szczęka, podobnie jak kolano i zakrwawiony podbródek, a do tego zmęczenie zaczęło mnie oplatać niczym niewidzialne więzi. Musiałam zatrzymać się gdzieś i umyć.

Jakąś godzinę później wjechałam do małego, obskurnego miasteczka, w którym na każdym rogu wałęsali się ludzie. Skręciłam w inną ulicę, ale tam wcale nie było bezpieczniej. Przede mną znajdował się motel, który z trudem spełniałby standardy jednej gwiazdki, choć istniało duże prawdopodobieństwo, że przyjmą w nim gotówkę i nikt nie zapyta o moje dokumenty.

Recepcja za brudną szybą była wypełniona dymem. Gdy weszłam do środka, powitał mnie mężczyzna z kolczykami w wardze.

– Potrzebuję pokoju – oznajmiłam. – Płacę gotówką.

Tłuste włosy zwieszały mu się nad zaspanymi oczami. Nie zadając żadnych pytań, wziął ode mnie pieniądze i podał klucz do pokoju.

– Czy pościel jest czysta? – zapytałam.

Jego oczy nagle rozbłysły.

– Zmieniałem dzisiaj rano – odparł, widocznie urażony

moim pytaniem.

Chciałam zapytać, ile osób wynajmowało do tej pory ten pokój na godziny, ale zamiast tego westchnęłam i wzięłam klucz, który mi dał. Przynajmniej przydzielono mi lokum na samym końcu, więc po jednej stronie nie miałam nikogo za ścianą. Może z drugiej też było pusto. Samochód zaparkowałam w głębi parkingu i tam właśnie zamierzałam go zostawić.

Pomieszczenie przesiąknięte było smrodem papierosów i mnóstwa innych okropnych zapachów, których nie potrafiłam określić. Weszłam do środka i odsunęłam cienką narzutę leżącą na łóżku. Pościel była pomięta, ale wydawała się czysta. Wślizgnęłam się do łóżka w ubraniu, starając się nie myśleć o pluskwach ani myszach... ani o oddziale antyterrorystycznym z karabinami.

Znalazłam klejący się pilot i włączyłam telewizor. Była tam zwykła kablówka, więc przełączyłam na kanał informacyjny i oglądałam go przez jakąś godzinę, chcąc zobaczyć, czy ogólnokrajowe media wyłapały coś na mój temat. Nie zauważyłam nic takiego. Może ta wieść nie wyjdzie poza obszar Shady Grove.

Wyobraziłam sobie, co media obwieszczą światu następnego dnia. Czy w ogóle zwrócą uwagę na dziewczynę, która zaginęła, a teraz znów była z rodziną?

„Uciekinierka ratuje porwaną nastolatkę" – taki sensacyjny tytuł pewnie przygotowałby Brent, żeby zauważyły go AP albo Reuters[1]. Zapowiadałby historię, której przeczytaniu nikt by się nie oparł.

1 AP, Reuters – jedne z najbardziej znanych amerykańskich agencji informacyjnych. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

Zaczęłam się zastanawiać, czy policja ze Shreveport obarczy Dylana winą za moją ucieczkę. Został zatrudniony, by mnie znaleźć. Dlaczego pozwolił mi tak po prostu odejść?

Nie było innego wytłumaczenia niż Bóg, do którego wołałam więcej niż raz w ciągu ostatnich dni. Ledwie Go znałam, ale On widocznie znał mnie bardzo dobrze. Zamykając oczy, wyszeptałam: „Dziękuję", a po chwili zasnęłam.

2

Dylan

Nie miałem nic przeciwko temu, by przyznać, że Casey Cox jest najodważniejszą osobą, jaką znam, a poznałem takich, którzy rzucali się przed granaty, żeby chronić swoich braci na polu walki. Jednak nie mogłem tego powiedzieć policjantom, którzy wzięli ją na cel. Gordon Keegan i Sy Rollins uważali, że Casey jest tykającą bombą, którą należy rozbroić, zanim obróci ich nielegalnie urządzone życia w proch.

Komisarz Keegan zajmował miejsce pasażera, gdy odwoziłem go do jego samolotu – prawdopodobnie opłaconego tym, co zarobił na zbrodniach. Niemal przez całą drogę czułem napięcie pulsujące w samochodzie.

– Nie mieści mi się w głowie, że tak po prostu pozwoliłeś jej odejść – powiedział.

Zabolała mnie dolna szczęka, kiedy nacisnąłem palcami na trzonowce.

– Krzycząca dziewczyna, którą Cox ratowała, i brutalny facet usiłujący zabić ją i jej dziecko odciągnęli moją uwagę. Zwykła selekcja. Zająłem się najpierw tym, co było bardziej niebezpieczne.

– Ale wiedziałeś, że to Casey. – Zacisnął wargi, a jego kolejne słowa okazały się jeszcze bardziej szorstkie. – Tu nie chodziło o jedno albo drugie. Mogłeś wyciągnąć dziewczynę i dziecko na zewnątrz i do tego zatrzymać Casey.

– W środku bitwy nie zawsze wszystko idzie tak, jak powinno.

Poczułem, jakby strzelał we mnie wzrokiem.

– Nie wciskaj mi tego kitu o środku bitwy. Walczyłem w Pustynnej Burzy, i to na linii frontu, a nie kryłem się za odznaką.

Nie wiedział nic o mojej służbie jako śledczy w armii, więc nie odpowiedziałem.

– Wtedy żołnierzy się nie rozpieszczało jakimiś rozdmuchanymi wymówkami, żeby mogli się obijać. Kiedy nasi ludzie wracali do kraju, musieli pracować i coś ze sobą robić.

„Naprawdę?" – pomyślałem. Nie było żadnych przypadków zespołu stresu pourazowego po Pustynnej Burzy lub po Wietnamie? W Korei? W obu wojnach światowych? Wszystko zaczęło się od wojny z terroryzmem?

Keegan był jeszcze większym głupkiem, niż myślałem. Zacząłem się zastanawiać, w jaki sposób usprawiedliwia swoje wyłudzenia i morderstwa. Ciekawe, czy użyłby tych tłumaczeń przed sądem, gdybym go w końcu przymknął za wszystkie jego grzechy.

– Odnajdę ją – zapewniłem. – Proszę się nie martwić. Znalazłem ją tutaj, prawda? Zacząłem rozumieć jej proces myślowy i wzorce. Każda minuta spędzona z panem to chwila, w której jej nie szukam.

Dotarliśmy do małego lotniska i wjechałem na parking przed budynkiem. Keegan pokręcił głową.

– Wyjedź po prostu na pas. Pokażę ci, który to mój samolot.

Objechałem budynek w kierunku betonowego pasa startowego, a mężczyzna zabrał swoją torbę z tylnego siedzenia.

– Pański samolot? – zapytałem, spoglądając na rząd mniej więcej dwudziestu maszyn.

Zawahał się przez moment i stwierdziłem, że to coś znaczy. To, co człowiek wypowiada potem, to zazwyczaj kłamstwo.

– Mojego kolegi. Pozwala mi go wziąć od czasu do czasu.

Znałem sporo pilotów, a ci, którzy mieli swoje samoloty, nie pożyczali ich tak po prostu. To nie kosiarki. Przecież ubezpieczenie kosztuje majątek i nie obejmuje pilotów latających okazjonalnie, poza tym latanie po godzinach powoduje większe koszty utrzymania. Ale nie chciałem drążyć tematu.

– Myślałeś kiedyś, żeby nauczyć się latać, Dylan?

– Miałem kilka lekcji, kiedy byłem na studiach – odparłem. – Dostałem licencję, ale nie latałem od paru lat.

Wyglądał na zawiedzionego. Chciałem mu powiedzieć, by nie przyjmował tego tak ciężko, jednak zamilkłem, gdy wskazał drogę do swojej cessny 182.

Kiedy pakował bagaże do ładowni jednosilnikowego samolotu, spisałem jego kod. Po chwili podszedł do auta i włożył głowę przez okno.

– Co teraz zamierzasz?

– Jechać za nią. Szukać dalej.

– Nieee – zaoponował. – Wracaj do domu. Nie wiem, czy zostawimy cię przy tej sprawie. Poza tym mamy do pomocy policję z pięciu stanów. Ogólnokrajowe media też zrobią swoje, więc pewnie dziewczyna będzie rozpoznawalna

w każdym miejscu, w którym tylko się pojawi. Nie potrzebujemy cię już.

Nie kłopotałem się nawet przypomnieniem mu, że Casey wcale nie jest głupia i prawdopodobnie znowu zmieni tożsamość. Niewykluczone, że już to zrobiła.

– Nie pracuję dla pana – odparłem, starając się stłumić gniew w głosie. – Pracuję dla państwa Pace.

Rodzice Brenta zatrudnili mnie jako prywatnego detektywa, żebym znalazł dziewczynę, która według nich na pewno zabiła ich syna. Nie będą szczęśliwi, gdy się dowiedzą, że Keegan i ja wypuściliśmy ją z rąk. Ale jeśli miałem zostać zwolniony, to oni powinni mi o tym powiedzieć.

– Zobaczymy. Wracaj do domu. Czas na przemyślenia i ponowną ocenę.

Kiwnąłem głową. Miałem się z nim spotkać w Shreveport, a to przynajmniej dawało Casey cenny czas, aby znaleźć się gdzieś dalej.

– Dobrze. Od razu ruszę. Chce pan mnie jutro widzieć?

– Ta. Przyjedź na komendę o pierwszej. Będę miał czas na rozmowę z komendantem i rodzicami Brenta. Dowiem się, w którym miejscu jesteśmy.

Mnie także dałoby to możliwość zamienienia z nimi kilku słów. Podałem mu rękę, bo gdybym tego nie zrobił, domyśliłby się, że coś o nim wiem. Zawróciłem samochód, a on zabrał się za sprawdzanie listy kontrolnej przed odlotem do domu.

Większość nocy spędziłem za kierownicą, jadąc z powrotem do siebie. Po drodze zacząłem modlić się za Casey, żeby miała czas dobrze się ukryć, zanim Keegan znów za nią ruszy.

–

Zanim wróciłem do mojego mieszkania, minęła północ. Powietrze było nieświeże – zapach, który czułem, wprowadzając się tam, powrócił. Doszedłem do wniosku, że kiedy człowiek przez kilka dni znajduje się daleko od czegoś, jego węch się wyostrza i łatwo o podrażnienie go po powrocie.

Zajrzałem do lodówki, a następnie do zlewu, aby się upewnić, czy nic tam nie gnije. Wlałem trochę płynu do mycia naczyń do odpływu i odkręciłem wodę. Po pewnym czasie zapach się poprawił, ale zaduch po poprzednich lokatorach pozostał. Pewnie mój mózg przestanie go rejestrować za dzień czy dwa.

Otworzyłem drzwi prowadzące na mały balkon i podszedłem do zardzewiałej balustrady. Wychyliwszy się, zobaczyłem parking, na którym para młodych ludzi kłóciła się przez okno samochodu. Ona straszyła, że odejdzie, a on na nią wrzeszczał. Kiedy w końcu odjechała, mężczyzna zaczął za nią kląć. Po chwili jak tornado wszedł do mieszkania na dole i trzasnął za sobą drzwiami.

Znów zapadła cisza.

Opadłem na składane krzesło ogrodowe, które zwykle tylko zbierało kurz, i oparłem nogi na odwróconym do góry dnem plastikowym wiadrze, którego używałem jako podnóżka. Stary, dobrze mi znany lęk sprawił, że powietrze zaczęło gęstnieć, przez co z trudem łapałem oddech. Moja psycholog twierdziła, że to depresja, i chciała w tym pogrzebać głębiej.

Mówiłem jej, jak bardzo byłem zawiedziony sobą, jak rozleniwiony i bezużyteczny czułem się po powrocie do kraju,

a także, że nie miałem żadnego celu. Zabawne – poszukiwania Casey sprawiły, że na chwilę o tym wszystkim zapomniałem. Całą uwagę poświęciłem odszukaniu domniemanego zabójcy mojego przyjaciela z dzieciństwa.

Teraz miałem nowy cel.

Opuściłem stopy na podłogę i wsparłem łokcie na kolanach. Dlaczego myśl o utrzymywaniu tego w tajemnicy pogłębiała mój lęk? Musiałem ukrywać przed światem wszystkie zebrane informacje aż do momentu, gdy mógłbym już zrobić z tego sprawę, której nie sposób zignorować ani zamieść pod dywan. Nie podobało mi się okłamywanie państwa Pace – przeszli już wystarczająco dużo, a poza tym darzyli mnie zaufaniem, nie tylko jako detektywa, ale także jako wieloletniego przyjaciela rodziny. Oczekiwali, że pociągnę zabójcę ich syna do odpowiedzialności.

Zamierzałem to zrobić. Tylko że osoba, za znalezienie której mi płacili, nie była zabójcą.

Nie podobało mi się też to, co mogło się stać z Komendą Policji w Shreveport, gdzie miałem nadzieję rozpocząć służbę w przyszłości. Zawsze podziwiałem i szanowałem policjantów. W wymiarze sprawiedliwości pracowali dobrzy ludzie, którzy dużo wnieśli do mojego życia. Ci mężczyźni i kobiety biegli do wystrzałów, krzyków i wybuchów wtedy, gdy inni od nich uciekali. Tymczasem ci skorumpowani utrudniali życie tym odważnym i uczciwym.

Nie chciałem wrzucać wszystkich policjantów do jednego worka ani pomniejszać ich morale. Zamierzałem podejść do tego precyzyjnie, skupiając się na tych, którzy zasługiwali na więzienie, szargali dobre imię policji i byli niebezpieczni. Chciałem, żeby służby się ich pozbyły i by stało się

to przestrogą dla tych, którzy wykorzystywali odznakę do wymuszeń i terroru. A poza tym chciałem, aby zapłacili za każdą ranę zadaną Brentowi, za każde kłamstwo wymyślone w celu ukrycia zbrodni, ale też za każdą minutę, którą spędzili na odgrywaniu swojego przedstawienia.

Ale kim właściwie byłem, żeby to zrobić? Byłem wybrakowanym towarem. Nie mogłem nawet w pełni polegać na swoim mózgu.

Tylko że teraz już nie wolno mi było się poddać. Od tego zależało życie Casey.

Zamknąłem powieki i zobaczyłem jej oczy z tamtego momentu, gdy staliśmy twarzą w twarz w świetle latarni. Miały kilometry głębi i wypełnione były słowami, których nie wypowiedziała, a które tak pragnąłbym usłyszeć. Chciałem opatrzyć jej rany, wpatrywać się w tę piękną twarz i upajać się spokojem, jaki spływał na mnie od samego przebywania w jej obecności. Przypomniałem sobie słowa, które napisała w e-mailu z konta założonego tylko do kontaktu ze mną, wysłanym na moją skrzynkę utworzoną w tym samym celu.

„Na tym świecie istnieje prawdziwe zło. Widziałam je z bliska. Ukrywanie się przez resztę życia byłoby ceną, na którą mogłabym przystać, jeżeli dzięki temu zdołałabym go uniknąć. Gdyby tylko ono nie było wszędzie".

Wtedy też rzuciła mi wyzwanie:

„Masz odwagę, żeby ścigać zło, które mnie prześladuje, nawet jeśli to, do czego zostałeś wynajęty, stanowi dalszą część tego zła? Oto nazwiska. Keegan i Sy Rollins, na pewno. Nie ufaj ich bliskim przyjaciołom ani synowi Keegana. Ci policjanci są nie tylko nieuczciwi, ale także bezwzględni.